

# Niniejsze Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,  
Racibórz  
(Ratibor.)

Cwierćrocznie: 1 mk.

## Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny  
J. K. Małkowski,  
Racibórz  
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen

Oświata i Praca — Naród z bogacą!

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, Brązki Nr. 41.

### Znajomość języka ludności.

Uzupełniając podane przez nas w dwóch numerach uwagi, dowodzące, że nietylko proboszcz, ale i Biskup powinien znać język swych wiernych, czy to parafian, czy też dyecezyan — dodajemy jeszcze kilka przykładow, świadczących o tem, że Kościół boży zawsze się trzymał tej zasady, która prawnicy kościelni najstarszej uważają za *juris divini*, za płynącą z prawa Bożego.

Święty Augustyn, Biskup hiponeński, wielki doktor Kościoła zachodniego, który w wielkim dziele „de Civitate Dei” trafnie ocenia trudności wyipływające z nieznajomości języka — owoź ten św. Augustyn wyrównawszy miasto Fassala ze szponów odstępów Donatystów, szukał dugo pomiędzy duchowieństwem swem kogoś tam posłał na Biskupa i znalazła nareszcie odpowiedniego, a tym by kapłan pewien, mówiący po puniczku, abywem we Fassala tylko tym językiem mówiono. „Aptum loco illi congruumque requireram qui et punica lingua esset instructus” zobacz św. Augustyna list 261. Nie posłał św. Biskup ani Greka, ani łacińca, ale kapłana, pochodzącego z ludu, który miał nauczać — i stusznie!

Święty Biskup wiedział dobrze z własnego doświadczenia, jak się należy troszczyć o wiernych innych narodowości, innego języka. Poprzednikiem jego na stolicy biskupiej w Hippo był Biskup Valerius, rodem Grek. W kościele afrykańskim był tak zwyczaj prastary, że kazanie, czyli głoszenie słowa Bożego przed ludem, uważały Biskupi za wyjątkowy swój apostolski urząd i przewilej — a kapłanom podwładnym tego czynić nie pozwalały. Biskup Valerius, który jako Grek niedostatecznie władał językiem łacińskim — nawet dla afrykańskich łaciników — wyśnięcił Augustyna, słynnego z wymowy na kapłana, aby za niego niewielu kazania do ludu w jego języku ojczystym. Biskup Valerius „homo natura Graecus minusque lingua latina et litteris instructus, minus se utilem pervidebat ad Ecclesiam Dei verbo divino et doctrina aedificandam” to znaczy, jak pisze Baroniusz, że Biskup Valerius, jako Grek, nie znający dostatecznie języka i piśmiennictwa łacińskiego nie uważały się za dość zdatnego, aby wiernych budować słowem bożem i nauką — a dziś? Dzisiaj niejeden duchowny, który o polskim języku nie ma wyobrażenia, zapisany jest w księdze duchowieństwa wrocławskiego z gwiazdką, co znaczy, że włada tak polskim jak niemieckim językiem.

Guimundus, znany pisarz kościelny, który tak dzielnie walczył przeciw Berengaryuszowi, któremu ofiarowano kilka stolic biskupich w Anglii — stanowczo odmówił przyjęcia, tłomacząc się bardzo stusznie tem, że nie zna jacyka ani obyczajów angielskich pastorem ludu angielskiego być nie może.

Fulko Arcybiskup z Remi zapytuje Papieża Formosę, czy może Biskupa Herslanda przenieść na inne opróżnione biskupstwo, a na miejsce jego posłać innego kapłana, który zna język i obyczaje onego ludu i dla parenteli t. j. dla stósnków rodzinnych będzie tamtejszym dyecezyanom pożądanym. Papież Formosus uwzględnił prośbe. Jakiż to świętyn dowód uszanowania języka i narodowości.

W roku 1559 Papież Paweł IV godzi się na prośby Filipa II króla hiszpańskiego na powiększenie liczby stolic biskupich w Belgii, ponieważ wierni tamtejszej prowincji różnią się językiem (*linguae idiomate*) i powinni mieć swych osobnych Biskupów znających język dyecezyan!

W roku 1643 św. kongregacja konstytorska w Rzymie zgodziła się na to, aby Franciszkanin brat Piotr de Oroso, objął jedną ze stolic biskupich w Chorwacji pod warunkiem, że zna język krajowy, którego to znajomości urząd biskupi koniecznie wymaga.

Gdy w roku 1667 chodziło o przywrócenie biskupiej stolicy ratzenburskiej w dolnej Saksonii, i gdy natę stolicę polecono Ojcu Teofilowi Dantresal, wtedy kongregacja, której te sprawę powierzono, postanowiła, aby się w pierw przekonano, czy Ojciec Teofil zna język przyszich swych dyecezyan, a Ojciec św. te uchwałę potwierdził.

Dokąd tylko siegniemy w dziejach Kościoła św., czy w wieku czwartym, czy siedemnastym, zawsze przekonamy się, że Stolica apostolska stała po stronie ludów i po stronie uczniów narodowości, po stronie Kartaginczyków, Chorwatów i Flamandczyków, tam gdzie w ich obronie wystąpić należało.

Möże też doczekamy się, że wystąpi w obronie tych Polaków, którym duchowieństwo przepysne nasze pieśni kościelne odając pragnie, ale potrzeba się o to starać, aby się Stolica apostolska o tem dowiedziała!

Prosimy posłuchać o wypadku, który znamy z ust czcigodnego księdza Leopolda Moczygeby. Wypadek to wiele ciekawy.

Ksiądz Leopold, który dłuższy czas przepędził w Ameryce — i obecnie znów tam przebywa, i który znał doskonale język angielski, był penitencjarzem u św. Piotra w Rzymie dla Anglików. Po kilku latach pracy u św. Piotra, wypadło księdzu Leopoldowi wyjechać na Śląsk. Poszedł się tedy pożegnać do wielkiej pamięci Piusa IX i w rozmowie powiedział, że wraca do swych braci Polaków na Górnego Śląska do dyecezyi wrocławskiej.

Jak to, — wtrącił żywo papież, — do braci Polaków w dyecezyi wrocławskiej, czy tam są Polacy?

Tak, Ojciec św., sa i to nie w drobnej liczbie, ale jest ich tam przeszło milion, rzekł ks. Leopold.

Nigdym o tem nie wiedział, odrzekł tyle przez nas uwielbiany Papież. „Mai saputo”. — mało wiem! To „mało wiem”, mówi wiele, bardzo wiele....

Kto ma 300 milionów wiernych synów pod swoją władzą i panowaniem, ten o wielu rzeczach może nie wiedzieć, gdy go nikt nie wyjaśni! Trzeba to więc uczyć się!

Niech to będzie bez urazy.

A....

### Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. przesłał Arcybiskupowi koloniemu pismo, w którym poleca wszystkim biskupom niemieckim popierać gorliwie wszystkie usiłowania około naprawy bytu robotników niemieckich. Na nowe prawo przedłożone przez rząd pruski sejmowi, a tyczące się zwrotu zabranych w czasie walki kultury pieniężny Ojciec św. się nie godzi. Ojciec św. uważa pieniadze te za prawa własność kościoła, i zada by razd nie procenta, lecz całą zabraną sumę zwrócić Biskupom. Jest to zadanie nie wszelkim słusze i sprawiedliwe, lecz czy rząd na nie się zgodzi, to rzecz inna.

W Czerwcu zamierza Ojciec św. odbyć nowy Konstytorz. Na Konstytorzu tym wyjawi Ojciec św. bliższe szczegóły co do ugody zawartej przez Stolicę św. z posłem angielskim generałem Simonsem. Przy tej sposobności zamierza Ojciec św. prawdopodobnie także kilku nowych kardynałów i innych dostojników kościelnych.

Sławny kardynał Laviger starszy nad biskupami afrykańskimi zwołał na dzień 15 Maja wszystkich podwładnych sobie biskupów na wspólną naradę. Na naradzie tej zastanawiać się będą biskupi prawdopodobnie także nad środkami przeciwko niewolnictwu afrykańskiemu.

W zeszłą Niedzielę odbyły się w Paryżu wybory do rady miejskiej. Udział wyborców w wyborach był tak słabym i głosy tak się rozprysły, iż w 59 okre-

gach trzeba powtórnych, to jest, ścisłejzych wyborów gdyż żaden z kandydatów nie otrzymał większości głosów. Tylko w 21 okręgach wybór był ważnym. Ogólnie spodziewają się, że aczkolwiek liczba chrześcijańskich zachowawczych posłów wzrośnie, liberali jednak będą mieli znów większość. Wielki ruch rozwinięły się wyborach tych stronicy Bulanżera, ale niczego nie dokazali. Dotąd wybrano tylko jednego a przy wyborach ścisłejzych zwycięży może jeszcze kilku i to wszystko. A Bulanżer spodziewał się, że Paryżanie przynajmniej trzydziestu stronników jego wybrą. Z tego widać, że nawet Paryżanie, którzy są ludem srodze niespokojnym, już się na wichlaczów owym poznali.

W Paryżu aresztowano dwudziestu i kilku anarchistów, których posadzono, że w dniu 1-go Maja podburzą będą lud do gwałtów. Ze posadzeniem to był uzasadnione wynika z tego, iż aresztowani rozdawali nawet żołnierzom odezwy, w których wzywali do buntu.

Król Dahomejski wystosował do prezydenta francuskiego list, w którym się żali, że nie on, jeden Francuz wojnę rozpoczęli, — bo on, król — uwiezione tylko kilku kupców francuskich, ponieważ się zamiaszkuje kupiectwem polityką zajmowali, a tu zaraz wojsko francuskie ujęło się za kupcami i wywołało wojnę. No, no! Panie królu, daj pokój wykrótę, bo ci się na nic nie przydadzą. Francuzi nie tacy głupi i oszukują się nie pozwolą. W Europie wiedzą wszyscy dobrze, co ty za baranek niewinny.

Obawiając się w dniu 1-go Maja rozruchów wydał rząd austriacki rozporządzenie, aby wszystkie miasta fabryczne obsadzono siłami oddziałami wojska. Czy się to na co zdało i czy pomimo to nie wydarzyły się tam gwałty i wybryki, tego dotąd nie wiemy.

Zydzicy czescy spisali się doskonale! Otóż wielu z pośród nich, i to wszystko ludzie znani i poważani, wydali odezwę do wszystkich Żydów zamieszkałych w Czechach, aby ci porzucili raz na zawsze niemiecką, a przyswoili sobie mowę czeską, gdyż ta jedynie na ziemi czeskiej ma prawo być mową krajową i urzędową. Nawet w bóżnicach należy gdzie to możliwe posługiwać się mową czeską, a dzieci żydowskie powinny uczęszczać nie do niemieckich lecz do czeskich szkół, aby się dobrze nauczały po czesku. Nawet w czysto żydowskich szkołach ma być mowa czeska wykładową. Brawo! Ma się rozumieć, że ta odezwa strasznie się panom Niemcom nie podoba.

W mieście Saragossa w Hiszpanii rozpoczęły się w zeszłą Sobotę drugi wice katolików hiszpańskich. Na wiecu tym przewodniczy Kardynał arcybiskup Saragosy. Udział wiernych zwiększa ludzi uezonych w wiecu tym jest bardzo znaczy. Wiecownicy obradować będą nad sprawą przywrócenia świeckiej władzy Ojca św. i nad wielu innymi piekłami sprawami Kościoła katolickiego.

W dniu 7 Maja odbędzie się w Petersburgu w tamtejszym kościele katolickim św. Katarzyny uroczysta konsekracja czyli wyświetlenie pięciu nowo zamianowanych biskupów polskich. Uroczystość kościelna trwać będzie cały tydzień. Następnie uzyskają nowi Biskupi prawdopodobnie posłuchanie u cara rosyjskiego.

Położenie Kościoła katolickiego w Brazylii nie ma być zadawalającym. To też Biskupi brazylijscy postanowili wydać wspólny list pasterski do wszystkich wiernych, w którym wykażą wszelkie niedogodności obecnego położenia i zawewną wiernych, by czynem i słowem bronili sprawy Kościoła. Oby wezwanie to nie było daremne.

### Sprawy sejmowe.

W pruskich izbach panów, w której zasiadają jeno wielcy panowie i burmistrze wielkich miast obradowano w zeszłym tygodniu także nadową ustawą kolonizacyjną dla prowincji polskich. Panowie niemieccy twierdzili, że ustała ta już wiele dobrego działała, że jednakże ostatecznie nie dokazały tego, co się po niej spodziewano.

Wtedy powstał Polak, książę Radziwiłł i tak powiedział: Urzędnicy zrobili swoje, czego od nich żądano, mimo to ustanowa zasługuje na potępienie, bo wypowiada na walkę jednej części poddanych państwa. Ustanowiona nadano znaczenie niemiecko-narodowe, ale przy tym zapomniano o obowiązkach, jakie państwo i rząd mają względem ludzi, którzy są jego poddanymi. To teraz rząd sam wzywa Polaków, aby w powiatach razem z niemcami obradowali nad sprawami powiatowymi. Jakże to pogodzić z tem, że ten sam rząd wydał 100 milionów na to, aby obywatele polskich kupić, by w przyszłości nie istniali na świecie? Rządu przecież obowiązkiem jest tak rządy sprawować, aby nie wywołać rozgoryczenia i niezadowolenia. Niedawno gazeta rządowa pisała, że silna dłoń monarchii będzie rozmaita koła ludności brać w obronę, aby jedni drugich nie uciskali. Polacy mają także prawo do tej opieki cesarskiej i to prawo dobre, bo oni także pełnią swoje obowiązki względem monarchii i państwa.

Na to odpowiedział jeden z panów niemieckich, że ustanowa ta jest konieczna, bo żywioł polski wzmagaje się bezustannie. Rząd zresztą nie jest wrogiem Polaków, ale Polacy tego uznać nie chcą. Na to znów odpowiedział Książę Radziwiłł, jak następuje:

Obstaje przy tem, że ustanowa ta wydaną została z niechęci do Polaków i że rząd przy tem zapomina o obowiązkach względem swych poddanych. Kolonizacja na nic się nie zda, bo lud polski nie da się dać z germanizowac; pokazało się też, że lud polski rozwija krzeplkość w obronie swej narodowości, jakiej się po nim panowie Niemcy nie spodziewali. Niemcy to widzą i dla tego uchwalono 100 milionów, aby zwołać żywioł polski wypierać. Ustanowa ta ma na celu walkę przeciwko Polakom. — A gdy inny poseł zarzuca Polakom, że nie są szczerymi poddanymi, dał mu książę Radziwiłł taką odpłatę: — Oświadczenie, że ludność polska szczerze myśli i że szczerze spełnia swoje obowiązki jako poddanych pruskich, na co też posłowie polscy przysięgły. Za to jednak żąda ludność polska, aby się z nią tak obchodzono, jak z innymi poddanymi. — Na to już panowie Niemcy nie wiedzieli co odpowiedzieć, jeden jeno zebrał się na odwagę i powiedział, że Polacy w Poznańskiem powinni być takimi dobrymi poddanymi, jakimi są Polacy na Śląsku. Slyszycie Wiarusy, jakie wam pan ten wystawił świadectwo? Ale teraz powinniście się Pana tego zapytać, dla czego, jeżeli Górnoszlązacy tak są dobrymi poddanymi, rząd usunął macierzyńskich moce ze szkół i urzędów? Czy to jest nagroda za dobre poddanstwo? Ciekawa rzecz, co wam mądry pan ten na to odpowie.

W sejmie pruskim zaś obradowano nad sprawą podwyższenia płacy urzędników państwowych. A no, różnie różni posłowie gadali, jednemu było za wiele, drugiemu za mało, ostatecznie wszyscy się na to zgadzili, i przekazali sprawę osobnej komisji, aby ją dokładnie zbadała i możliwe błędy naprawiła.

We Wtorek rozprawiano w sejmie o sprawie zwrotu pieniędzy zabranych Kościołów i duchowieństwu. Posłowie liberalni i konserwatywni, twierdzili, że rząd dając biskupom procenta wyświadczają katolikom wielkie dobrodziejstwo, które katolicy uznać powinni. Ślusnie odpowiedział na to jeden z posłów katolickich, że dobrodziejstwa w tem żadnego nie ma, gdyż zabrane pieniądze są prawną własnością Kościoła.

(11)

## JEDYNACZKA.

Powieść z życia ludu.

(Dokończenie.)

Klimek nie odzyskał już przytomności. Znaleźli go ludzie wysłani przez dziedzica, na nosze go wzięli, pojęcieli ostrożnie, lecz biedny gajowiak zmarł im w drodze. Sam dziedzic zapłakał, gdy się o nieszczęściu dowiedział, a wszyscy mówili, że nie tyle po stracie drogich koni co po stracie wiernego sługi.

Było to we Wtorek po południu. Drogą od wsi do kościoła parafialnego jechał wózek zaprzężony w parę koni chłopskich, na tym woziło trumnę z białych desek, a na trumnie wianki z bożego drzewka, nogietków i innych kwiatków.

Zaras za trumną biegła kobieta, znać było po niej dobrze, że już oczy wypłakała; szła jak pijana, potykając się, czasem przystawała, lamala ręce i wykrzykiwała: O Boże, moj Boże, coś za nieszczęście na mnie dopuściło... A czemuż ja stara do grobu nie idę, tylko ten mój złoty jedynak!

Czasem znów czepała się trumny i jeszcze straszniej wołała: — Synusiu mój, urodziłam cie, mlekiem swojego wykarmiłam, wychowałam... A odezwij się do mnie, dziecko moje!

Cicho się robiło, bo każdy przystawał, myśleli, że taki szczerzy krzyk matki mogliby umarłego z trumny wakrzesić. Ale jeno wóz skrypiał. Klimkowa matka to była....

Za nią szedł chłop jej, zgarbiony z czapką w ręku: nie płakał, nie narzekał, jeno w ziemie patrzał, paciernie szeptał, a od Soboty tak się postarzał, jakby dziesięć lat przeżył. Dalej znów poznawało się kilka bab

Jeżeli więc panowie rządowi nie chcą pieniędzy tych oddać, to grzeszą przez to przeciwko 7-memu przykazaniu. Zatrzymanie tych pieniędzy oburzy wszystkich katolików i będzie woda na myln socalistów. Inny poseł protestancki twierdził zaś, że rząd płaciąc procenta biskupom wyświadczają katolikom łaskę. Aby zaś nie oburzyć protestantów, powinien i dla nich zaraz obmyśleć zapomogę. Aha! co za mądry pan! Zaraz mu też odpowiedział poseł Dr. Windthorst, że protestanci nie mają nic do żądania, gdyż im nikt pieniędzy w czasie walki kultury nie zabierał, przeto nic im się nie należy. Posłowie katoliccy na te procenta się nie zgadzą, katolicy wolą bowiem głód cierpieć, niż się wyrzec swych praw. Rząd chce przez te procenta jeno uzyskać wpływ na duchownych. Jeżeli rząd nie odda całej sumy, lub sprawiedliwszego prawa nie ulti, to katolicy przedłożą sprawę całą cesarzowi, który lepiej ją rozsądzi, niż panowie w sejmie. Minister Gossler twierdził zaś, że rząd całej sumy oddać nie potrzebuje i że dosyć uczyni, jeśli odda procenty. Pan minister odwoływał się przytem na różne prawa i twierdził, że protestanci się i tak już burza, iż katolikom rząd za wiele daje. Na to odpowiedział inny poseł katolicki, że Kościół katolicki niczego więcej od rządu nie wymaga, jeno tego co mu się słusznie należy. Kościół nie wszedł do państwa jako żebraz, lecz był bogato uposażonym. Jeżeli rząd majątek kościelny pozabierał, to też teraz musi o kościele pamiętać. Poseł wolnomysły Rickert twierdził też, że nigdzie nie dostrzegł, iż się protestanci oburzają. Sprzeczano się jeszcze chwilę, poczem sprawę oddano osobnej komisji, która ma ją zbadać dokładniej.

## Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm pojedzie w tym roku prawdopodobnie znów morzem do Norwegii na czas dłuższy.

Wielki proces toczył się w ostatnich dniach Kwietnia przed sądem przysięgłych w Magdeburgu z powodu zaburzeń dnia 1 Lutego w Stasfurcie. Tameczni socaliści urządzili zebranie bez pozwolenia policyi, a gdy urzędnicy kazali im opuścić sale, przyszło do krawego starcia. Policyanci walili pałaszkami i strzelali z rewolwerów, na co socaliści odpowiadali gradem kamieni. Z 17 oskarżonych zostało 14 skazanych na więzienie, 1 na 6 lat domu poprawy, 1 na 4 lata, a 4 na 3 lata, inni zostali ukarani zwykłym więzieniem.

W Alzacji pod miastem Mühlhausen staje się 15 tysięcy robotników. Przyszło już do starcia z wojskiem.

Książę Bismarck namyślił się, i w izbie panów nie wystąpi z żałami swemi. Bardzo słusznie, poco gadać, gdy nie ma powodu?

Posłowie Metzner (z Gliwic) i inni stawili w sejmie wniosek o prawne oznaczenie opodatkowania tak zwanych "konsumów".

Nie miały odpowiedź otrzymali Niemcy od pewnego króla murzyńskiego w Afrycie. Zapytali się oni, czyby nie zezwolił im osiedlić się w kraju swoim i tamże grunta nabyc. Na to król ów odpowiedział: Jeżeli mnie chcecie odwiedzić, będę wam rad, ale osiedlić się w kraju moim wam nie pozwólę, gdyż nie potrzebuję ani Niemców ani innych obcych. Ziemia należy do nas! Mądry to widocznie król, a może już i zmądrzał widząc, jak innym poszło!

ze wsi i kilku chłopów, a między nimi Franka Korczocha i Michała Pisala. Połowę nawet tych ludzi nie było, co mieli być na weselu.

Na samym dopiero ostatek, jakby kamienie dźwigały, szła Hanka: oczy miała zapuchłe od płacz i cała twarz zsiniała, wykrzywiona. Niktby nie powiedział, że to ta sama, ze ślinienni warkoczami: ani tam stroju ani urody, tyla ból w sercu widać było moc okrutną.

Kiedy ujechali z pół drogi, naraz dziewczyna spojrzała na bok i spostrzegła na pagórku między zbożami jak się bieliła ta ścieżka, gdzie jej się to Klimek spytał: — Czy też ty pamiętasz Hankę, co ci raz cyganka wróżyła z kart w chadupie i mojej matusi?

A no, nie mogła już teraz dziewczyna wytrzymać, jeno załkała w nieboszły takim płaczem, że wszyscy drgnęli, obejrzały się na nią, a ona z bólesci włosy z warkoczów sobie wydziera.

Zajechali tak przed kościołem, wyszedł ksiądz z organistą, zaczeli śpiewać i poszli naprzód ku cmentarzowi a dzwon bił żałosnie. Ksiądz przemówił nad grobem, zwrócił się do rodziców zmarłego, wspomniał niezbadane wyroki Boże, które trza zmieść z pokora, i piękni słowy pocieszał pozostałych.

Już trumnę ziemię przyrzucili, już się ludzie rozeszli, a gajowiak i Hanka jeszcze kleczyły na świeżym grobie. Słońce zaszło i zmierzch nastąpił, one kleczy, modla się i kłają.

Wtem grabarz podchodzi do nich i w te słowa mówi: Pora zamknąć cmentarz. — Tak one zabrali się i kłają poszły każda w swoją stronę.

A no, licho się sprawdziła przepowiednia cyganki.

\* \* \*

Czas wszystko zmienia i łagodzi i żadna bolesć choćby najstraszniejsza, przed nim się nie ostań. Tak było i teraz. Zdawało się Hance biedniej, że nowego ciosu tego nie przezyje, że zmysły straci. Lecz opatrzność inny los jej wyznaczyła. Powoli bolesć pierwsza zamieniała się w smutek, a smutek w cierpliwe podda-

## Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 2 Kwietnia.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Najprzew. Książę Biskup bierzmował w zeszły Poniedziałek w Görze (Guhrau), na ziemi głogowskiej. Po Zielonych Świętakach Najprzew. Ks. Biskup bierzmował będzie w Wollowie.

— Na dotkniętych głodem braci Galicyan złożyli w dalszym ciągu: Poseł p. Radzca Gliszczyński z Berlinem 5 mrk. E. Lazar, Starawies 60 fen. Jan Polak Brzezie 30 fen. Genowefa Kroczeń 1 mrk. Jan Kiernikowski, Rudy z wąwad 1,50 mrk. J. Baka Janowice 50 fen. I. R. 1 mrk. Winc. Włocza Studzienka 50 fen. Za pośrednictwem p. Karola Piechuli, robotnicy z fabryki podkówek i innych wyrobów żelaznych Tow. Górnego, akcyjnego 14 mrk. i 70 fen. Za pośrednictwem p. Ludwika Racza z Nowych Zagrod: Wł. Larek 15 fen. Piechnik 10 fen. Józef Poliga 20 fen. Jan Poliga 20 fen. Józef Swoboda 20 fen. Józef Opata 20 fen. Dziadzia 20 fen. Kopiec z Sławikowa 20 fen. Kula 20 fen. Modlich 20 fen. Wiktor Kusz 20 fen. Tom. Mikołajek 10 fen. (wszyscy z Gamowa). M. Noga z Piłoni 20 fen. Jurek z Miedoni 50 fen. Piska 50 fen. (Razem 3 marki 35 fen.) Za pośrednictwem p. Florka z Głogoliną: I. Krzyża 2 mrk. F. W. 2 mrk. I. Szuk 50 f. I. Blaut 50 fen. M. Florek 50 fen. Pieszek 50 fen. (Razem 6 mrk.) Za pośrednictwem p. Karola Ogórka z Dzielnicą Piloni przy Sławikowie, członek Bractwa Róż. św.: Fr. Juzica 1 mrk. R. W. 1 mrk. Jan Ogórek 1 mrk. Karol Ogórek 1 mrk. (Razem 4 mrk.) Za pośrednictwem p. Jakuba Gierlotki z Kokocińca przy Katowicach 5 mrk. 50 fen. Jan Korczak Starawies 1 mrk. Razem z poprzednimi złożono u nas: 363 mrk. i 20 fen.

Zamykając składek na dotkniętych głodem braci naszych w Galicji, dziękujemy raz jeszcze wszystkim ofiarodawcom za hojne datki, jakie na wezwanie naszych złożyli. Odwołując się do ofiarowności naszych Czytelników, wiedzieliśmy z góry, że pospieszą z pomocą, znany bowiem dobrze zacne i milosierne serca poczciwego ludu polskiego na Śląsku. Przekonanie, iż datki na rzecz nasze złożone otarły niejedne tło, niejednego biedaka od głodu i niedzy wybawili, będzie zapewne najlepszą nagrodą dla zacnych ofiarodawców. Jesteśmy też przekonani, że datki te wzmacniają wiele jeszcze wężej bratniej miłości, jaki łączy coraz silniej dzień wspólniej matki, Polaków z nad Wisłą, Dniestr i Sanem z Polakami z nad Odry, Kłodnicą i Cyną.

Reszty złożonych na ręce nasze pieniędzy w sumie 163 Mk. i 20 fen, odestaliśmy w środę na ręce komitetu ratunkowego.

— Wiarusom z Lubowic i z okolicy donosimy, że zebranie w celu ostatecznego założenia „Związku” odbyło się w Niedzieli dnia 4 Maja, o godz. 4-tej, w gospodku p. Alojzego Heryng'a, w Lubowicach. Mamy nadzieję, że i ta raz Wiarus Lubowiccy stawią się jaknajliczniej.

— Pewna wielka gazeta niemiecka, znana „Koen-Zeitung”, wymyśla straszne na tych Niemców i Żydów,

nie się woli Bożej. Czego czas nie mógł, to uczyniła wiara głęboka, modlitwa szczerza i korna. I tak po dwóch latach od Klimka pogrzebu widzimy jeszcze Hankę naszą przy dworze, jak pełni swą służbę może jeszcze wierniej i gorliwiej niż dawniej. Oj, bo nieszczęście wielki mistrz, co ludzi w cnotach utrwała nienaraz a na wszelkie ciosy żelazną wytrwałość obdarza. Ze wnętrzna jej strona nie zmieniała się o wiele, blada jednak była więcej niż dawniej, poważniejsza, a to nawet dawało jej uroku. Uśmiechu już tam ponio od śmierci Klimka na jej twarzy nikt nie widział, za to częściej spotykało ją na nabożnym zamysleniu. Szanowali ją ludzie wiele, bo podziwiali cnoty jej a innym dziewczynom za przykład ją stawiano. Stara zaś owa gospodyni tak się do niej przyzwyczaiła, tak ją polubiła, że już by się pewnie bez niej obyć nie mogła. I tak płynęły Hance dni spokojnie przy pracy, łagodząc coraz więcej ból po stracie jedynego szczęścia, jakie jej się na ziemi uśmiechało.

VI.

Żył tam wtedy we wsi sąsiedniej gospodarz Józef Troska, osobiły człowiek. Dzieje jego były wiele ciekawe. Młodość spędził w domu ojcowiskim przy pracy, bo chociaż gospodarstwo wielkie było, to zle ojcu jego powodziło, jako był człowiek ciemny i niezradny. I stało się, że gdy młody Troska służył w wiosce, gospodarstwo ojcowiskie na sprzedaż poszło. Był je czeką obcy, a stary Troska zmarł wkrótce z miłości. Zaś było strasznie młodemu utraconej ojcowizny jej chatupi mianowicie, w której się urodził, najmłodsza lata spędził, a w której teraz obcy ludzie gospodarzyli. Tak ślubował sobie w duszy, że nie odpocząć ryclej, dopóki ojcowizny z rąk obcych nie wykupi. Poszedł więc w świat daleki na zarobek. Gzie był co tam robił, tego ludzie nie wiedzieli dokładnie, mówiono jeno, że pół świata obszedł, wiele widział różnych i wiele rzeczy pozytycznych się nauczył. Dość wrócił po latach dwunastu, a wrócił z sporym

którzy mieszkając w Węgrzech, niemieckie swo nazwiska zamieniają na węgierskie. Bardzo to pięknie z jej strony. Dla atoli nie oburza się na to, że Niemcy, a zwłaszcza nauczyciele niemieccy w polskich stronach przekręcają nazwiska polskie na jakieś tam półniemieckie dziwolagi? Co tobie nie miło, drugiemu nie czyni, te wielka prawda powinna mieć „Koeln zeigt.“ zawsze na względzie, a prawda ta przydałaby się też wszystkim jej rodakom.

Zwiedzając w tych dniach rzeźnię bytomską miał prezes rejencyjny opolskiej wyrazić nadzieję, że prawdopodobnie już w najbliższym czasie pozwoli rząd sprawować żywe wieprze z Galicją. Jest to bardzo pocieszająca wiadomość, aby się tylko sprawdziła.

Wskutek wcześniejszej wiosny pojawiły się podobno w wielu okolicach Górnego Śląska zmaje jadowite, i to w wielkiej ilości. Zaleca się więc wszystkim tym, którzy zniewoleni są przebywać zwłaszcza w wilgotnych lasach, wielką ostrożność.

Egzamin uprawniający do kucia koni sposobem angielskim złożyli w Wrocławiu kowale: Teodor Brzezczek z Rud, w pow. Rybnickim i Konrad Kotera z Zawierową w pow. Kozielskim.

Do jednej z gazet tutejszych donoszą, że na probostwo w Wkach Piwnicach w pow. Gliwickim otrzymał prezent Przew. Ks. Gregor z Berlina, a nie Przew. Ks. Kap. Kopacz, jak wpierw donoszono.

Dzień 1 Maja minął w Raciborzu, i o ile wiadomo, i w innych miastach górnośląskich zupełnie spokojnie. Widac, że robotnicy nasi mają rozum i szanują swoją godność. Należy im się za to szczerze uznanie!

Racibórz. Pan Muentzberg, redaktor „Oberschl. Volkszt.” skazany został za obrażenie rektora gimnazjum raciborskiego, Dr. Knape, na 100 marek kary, względnie 20 dni więzienia. W Czwartek aresztowano tu stolarza Pludre, który miał robotników namawiać do świętowania. U innych socjalistów odbyło się rewizje domowe. Wojsko miało w dniu tym ostre narabo. Zapowiedziane na środę wieczór zgromadzenie socjalistów nie odbyło się, ponieważ restaurator B. nie dał im sali.

Starawieś. Przed kilku dniami wyciągnięto tu z Odry, mniej więcej 20 kroków poniżej ujścia Psiny, trupa niewiasty, uwieszonego u krza nadbrzeżnego. Trup ten był jnż mocno nadpuszty. Ubryny były bardzo porządnie, w uszach znaleziono złote zausznice a u szyi taką broszkę. Czy to trup, tego podobno dotąd się nie dowiedzano.

Brzezie. Tutejsza ochotnicza straż ogniwowa, otrzymała w tych dniach — po raz drugi w tym roku, premię wysokości 15 mk., z kasą prowincjonalnego Tow. ogniwowego, i to za szybką i skuteczną pomoc przy pożarze zagrody zagrodnika S. na Płoni w dn. 18 marca r. b.

Ligota książęca. (W sprawie przyszłego związku w Lubowicach.) Nie tylko w Lubowicach, lecz w całej okolicy roszcują nasi najserdeczniejsi nierzaz najsmieszniesze głupstwa o nowo założyci się mającym związku tym. Rzecz tem gorsza, że głupstwa te wychodzą nierzaz od ludzi z lepszym wykształceniem, rozsądny człowiek jednak wiary im nie daje i utwierdza się tylko w tem przekonaniu, że związek musi być

pasem grosza, za który ojcowiznę wykupiła i na niej osiadła. Zaraz też poznac było można, że nie na darmo po świecie się włóczył, bo inaczej gospodarować zaczął, niby z ksiązki. Smiali się z niego z początku sąsiedzi i po cichu sobie szepiali, że młody Troska na tej madry gospodarze nie dobrze wyjdzie. Lecz stało się inaczej. Troska miewał żniąca najlepsze, najlepsze konie i bydło. Wkrótce też ci, którzy wpierw się z niego śmiali, po radę doń przychodzili. A Troska każdemu doradził coś dobrego, każdemu dopomógł, każdego oświecił. Nie było też we wsi człowieka, któryby Troski nie szanował, bo zacny to był człowiek, pracowity, madry, trzeźwy i oszczędny a dla każdego bezprzykładnie uczynny. Bóg mu błogosławił i po latach kilku był najbogatszym gospodarzem we wsi.

Temu gospodarzowi Trosce zmarła, może w roku po śmierci Klimka, żona młoda, którą był sobie wzajem zaraż po powrocie z obyczyny. Był to cios straszny dla młodego gospodarza, — gdyż zostało troje małych nieodchowanych dzieciaków, które koniecznie potrzebowały niewielkiej opieki. Długo biedak sam się męczył, lecz wreszcie ujrzał, że dzieciom matki zastąpić nie zdoła. Rali mu ludzie różne wdowy i dziewczyny, lecz Troska wiedząc, jakie to nierzaz bywają macochy, ani słuchad nie chciał z początku o powtornem małżeństwie. — Jedna tylko, — rzekł razu pewnego, gdy mu ludzie znów gwałtem na światów się narzucali, — byłaby pewnie dla dzieci mych dobra matka, to jest Hanka Korczochówna, co we dworze służy, lecz ta pewnie za mnie wyjdzie nie zechce.

Zdumieni się ludzie, słysząc, że taki madry i bogaty gospodarz myślał o biednej dziewczynie ze dworu, lecz znalazło się kilku uczciwych, którzy przyznali Trosce słuszność i postanowili sobie, te parę zacnych a nieoszczęśliwych ludzi skojarzyć w małżeństwo. Nie była to sprawą zbyt łatwa. Hanka wzbraniała się dugo, twierdząc, że już nie dla niej małżeńskie szczęście, że musi wierną pozostać Klimkowi. Ale gdy wszyscy jej doradzali poczęli, gdy pomyślała o starzeczącym się ojcu,

czemś dobrem, bo na cóż to szarpanie się i miotanie sztyberstw na związek? Wszak on będzie szerzył oświadczenie, jak mówią lud w Lubowicach nie posiada dosyć. Zobaczycie Panowie, że polska mowa ojczysta ludu śląskiego nie tak łatwo da się zatracić. Związek przestrzegać będzie prawa boskiego i świeckiego, a więc nikt mu jawnie szkodzić nie może. Co tam nasi najserdeczniejsi gadają tajemniczo, jakoby ten Związek miał jeszcze służyć na „co innego”, to głuptwo wie rutne, nad którym nie warto się zastanawiać. (Druga część korespondencji o śpiewie polskim, umieszcmy dla braku miejsca dopiero w przyszłym numerze. Red.)

— Kietrz. Przy czyszczeniu ogierów królewskich w Langowie, uderzył jeden z nich tak silnie stojącego obok parobka kopytem w twarz, iż biedak stracił od razu przytomność. Odwieziono go do naszego lazaretu miejskiego, gdzie leży bez nadziei. Pochodzi on podobno z Janowic w pow. raciborskim.

— Koźle. W Polskiej Cerekwi wybuchł podobno tyfus plamisty. Dotąd umarł na chorobę tę chałupnik S. i zagrodnik Sch. Inne osoby zachorowały na chorobę tę dość niebezpiecznie.

— Prudnik. Wikarym powiatowym zamianowano tu Przew. Księcia Kapelana Birkę.

Niem. Krawarz. Już w roku 1857 uznano, że kościół nasz, dla licznej parafii, liczącej dziś do 6,000 dusz, jest za mały. Wtedy już postanowiono wybudować kościół nowy, na który, na mocy prawa, patron, dziedzic dominiów Niem. Krawarza i Kuty w powinienłożyć dwie trzecie części potrzebnych funduszy. Patronem ówczesnym był Hrabia Hipolit Renard. Tenże sprzedał atoli, obawiając się tej budowy kościoła, za wszczę dominia swe niejakiemu panu Fontaine, który dzierżył je dotąd. Pan F. nie chce atoli nic zgoda słuchać o budowie nowej świątyni. Już trzydziest lat ciągnie się spor, odbyto już niezliczoną moc terminów, lecz dotąd sprawy nie rozstrzygnięto. Pan Landrat stoi niesięci po stronie patrona, wskutek czego tenże tem wiecej się upiera przy swojem, ciekawa rzecz, kiedy i jak się to skończy.

— Katowice. Przy tutejszej szkole miejskiej udziela naukę religii dwóch nauczycieli, którzy podobno, jak wyczytałem w pewnej gazecie niemieckiej są masoni. Oprócz nich jest jeszcze inny nauczyciel, żyd, masonem, i to pono nawet jakim tam starszym. Ładne stosunki niema co mówić, jeśli to prawda. Tacy to ludzie mają dzieci nasze uczyć religii. I czyż wobec tego dziwić by się można, że młodzież nasza dziczeje? Cóż bowiem może być za skutek religii udzielanej przez masonów?

— Królewska Huta. Straszna burza z gradem, (krupami) nawiedziła we Wtorek Górnego Hajduka. Grad dochodził wielkości orzechów wloskich, wytłukł mnóstwo szyb i wyrządził mnóstwo innej szkody.

— Bytom. W dniu 18-go Czerwca r. b. zamierzały bytomskie Towarzystwo rolnicze urządzić tu wystawę bydła włościańskiego. Zgłoszenia przyjmują urzędnik dominialny Nowak w Bobrku, i urzędnik dominialny w Bujakowie do dnia 1 Czerwca.

— Poznań. Raz przynajmniej odbyła się u nas rewizja szkoły polskiej, jaką właściwie naszem zdaniem

któremu na starość mogło zbraknąć przytułku i opieki, gdy Troska sam do niej szczerze przemówił i gdy dzieci jego do niej się uśmiechnęły i rączką wyciągnęły niby do matki, tak zmiękką w swym oporze i przyzwili. I dwoje tych ludzi się poobrało. Slub był cichy, skromny, a przedtem państwo młodzi inszy pono jeszcze ślub uczynili.

\* \* \*

Tak minęło lat dwadzieścia i kilka. Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie. Troska się postarzał, posiwił, lecz miał się już kim wyreczyć, bo pod troskliwą opieką Hanki dziatki jego wyrósł na zacnych i uczciwych ludzi. Z Hanką dzieci nie miał, i temu to ludzie przypisywali, że była ona dla dzieci męża swego matką a nie macocha. Dzieci same też za matkę rodzoną ją uważały. Stary Korczoch, gajowy i żona jego już nie żyli. Spędzili oni lata stare w zagrodzie Troski, który na prośbę Hanki przyjął ich z otwartemi rękoma i na starość otoczył najtroszliwszą opieką. Podziwiali to ludzie, lecz Troska mawiał: Matkę dla dzieci mych znalazłem, więc muszę się jej wywdzieć jakąś.

Na grobie Klimka gajowiąka stał od lat wielu piękny krzyż marmurowy ze złoconym napisem. Krzyż ten stanął koszem Troski, a Hanka nierzaz długo pod nim się modliła.

Lecz wszystko się kończy na tym świecie Bożym, skończyło się też i życie Hanki. Umarła otoczona rodziną, dla której wszystkiem była za życia swego, a która teraz śmierć jej rzewnymi łzami opłakała. Pochowano ją obok grobu Klimka, a tuż przy niej pozostało miejsce dla jej męża, bo tak sobie życzył. Pogrzeb był wielki i wspaniały. Długo zaś jeszcze opowiadali sobie ludzie o dziwnych losach Korczochowej jedynaczki. Tak i my życie jej opisaliśmy na pożytek ludziom dobrym.

Końiec.

- - - - -

być powinna. W tych dniach zajechali wyznaczeni przed rząd panowie rewizorowie do szkoły, jak powiedziałem, czysto polskiej, bo w powiecie przez ludność polską zamieszkały. Tu jeden z rewizorów, wyższy urzędnik z Berlina, którego nazwisko mi wymieniono a które ja zamilczam, przedstawiwszy się nauczycielowi, człowiekowi poważnych lat wieku i służby, zabrał się do egzaminowania dzieci z niemieckiego języka. Nie był to jednak egzamin z rodzaju tych, w których nauczyciel dotychczas przeważnie się popisywał, aby jakiś radca ministerialny widział to, co mu trzeba było pokazać z nauki, żeby się przekonał, iż „es geht ja, die Kinder geben hier ganz gute Antworten.“ — nie, takiego egzaminu tym razem nie było. Pan wyższy urzędnik stawał bowiem sam dzieciom pytania nie podległy książk, nie z tego, co nauczyciel dzieciom „wpaukował“, ale stawał pytania zupełnie swobodne, z życia wyjęte, na które żądał od dzieciety odpowiedzi.

Ma się rozumieć, że pocieszny to był widok i smutny zarazem, bo biedaczyska dzieci albo milczą, albo dziwnie odpowiadają panu rewizorowi; rzadko natrapia trafna odpowiedź. Nauczyciel, sądząc, że to jakąś łapka na niego wyszraszył się, zaczynając uniewinniać siebie i dzieci, że tego o co je pan rewizor pyta, jeszcze nie przechodził z dziećmi i niektórych z tych pytań wcale nie będzie miał sposobności dawać dzieciom, bo rozmowa nauk nie nadarzy mu tej sposobności.

Bardzo uprzejmie uspokoił nauczyciela pan rewizor, oświadczając mu, że nie przybył na to, aby się dowiedzieć, co i jak przeszodzi z rozkładu nauk, bo chodzi mu raczej o to, aby się przekonać, jakie są w ogóle postępy dzieci w języku niemieckim. Nauczyciel usłyszał to, zapewnienie odetchnął, a pan rewizor rozmawiał dalej z dziećmi głosem bardzo ujmującym i łagodnym. Nastąpiła ta sama, co poprzednio miesiąca odpowiedzi, które mimo woli śmiały w woły wylaty na ustach tych wszystkich trzech panów. Pomiędzy nimi był także powiatowy inspektor szkolny, który pewnie najwięcej się dziwił, że dzieci nic nie umiały, bo gdy on rewizorował szkołę, a nauczyciel stawał pytania, na które naprzód już dzieci „wytresowały“, „ging alles ganz gut“. Po długiem badaniu dzieci, odjechali rewizorowie do szkół innych. Szkoła wielka, że przy tem nie było pana ministra Gosslera, aby się był przysłuchał, jakie to owoce wydaje dzisiejszy sposób nauczania dzieci naszej! Te owoce, którym się przypatryły i przysłuchały pan wyższy urzędnik i to w szkole, którą inspektorowie powiatowi za wzór stawiali innym nauczycielom, te owoce, mówię, przekonały niewątpliwie pana rewizora, że tak nadal pozostać nie powinno i że naukę dzieciety polskiej na jej ojczystym należy oprzeć języku.

— Ksiażęcy dar. We Lwowie w Galicji istnieje Towarzystwo robotników pod nazwą „Gwiazda“. To Towarzystwo postanowiło jednogłośnie nie łączyć się z socjalistami i dnia 1-go Maja nie święcić. Gdy się o tem dowiedziała jedna z pan polskich, księżna Lubomirska, darowała Towarzystwu temu 10 tysięcy reńskich na wieczne czasy. Procenta od tej sumy, rocznie 500 reńskich, mają być użyte na zapomogi dla uczciwych a biednych robotników. Jest to rzeczywiście księęcy dar szlachetnej Polki, której aby Bóg pozwolił długie, długie jeszcze lata żyć i pracować dla dobra swego kraju, — oto głos prawdziwej, szlachetnej przyjaciółki robotników, gdyż nie pierwsze to dobrodzieszcze, które zacna ta pani dla nich czyni. Część jej i jej synowi, którzy tak jasno okazują swoją łączność z narodem, którzy tak ciepło i serdecznie czują wraz z nimi. Bogdaj ten głos szlachetnej Polki zrozumie robotnicy — aby raz już przejrzały, że ci, którzy ich buntują, którzy wicherzą, nie są ich prawdziwymi przyjaciółmi, lecz ci, którzy radzą im szczerze a uciwilie.

— W Białej w Galicji umysły się nieco uspokoily. Chociaż w kilku fabrykach robotnicy dotąd do pracy nie wrócili, to jednakowo zachowują się spokojnie. Zdają oni nierzaz za wielkich ustępstw. Za to w Frankfurcie na Morawie przyszedł we Wtorek do groźnych zaburzeń. Robotnicy wtargnęli do fabryki płotna Bąbaliego i zburzyli wszystko. Młody Bąbala ledwie z życiem uszedł. Pod Morawską Ostrawą dość spokojnie.

### Ostatnie wiadomości.

Dzień 1 Maja minął w całej Europie spokojniej, niż się tego spodziewano. W Berlinie świętowała zaledwie 10-ta część robotników i zachowała się zupełnie przyzwycziale. I z innych miast niemieckich donoszą, że spokój nie został zakłócony. W Wiedniu odbyły się w spokoju do domu. W Belgii, we Włoszech i w Anglii podobno także wszystko odbyło się w porządku. Jeno w Budapeszcie we Węgrzech i w Hadze w Holandii wydarzyły się nieznaczne zaburzenia, które wkrótce poskromiono. W Parzyżu zanosiło się na wielkie zaburzenia, ale policyjni zawczasu aresztowały przywódców. Anarchiści paryscy mieli w pogotowiu wiele rewolwerów, nożyczek i żelazem okutych pałek, które policyjni zabrały. Wojsko stało w pogotowiu, lecz pomocy wojska nie było trzeba, gdyż policyjni sama sobie dała rade. Tak to „święto“ socjalistyczne widocznie się nie udało.

**V**-- Bozuchy przeciwko Żydom w Galicji. Niemieckie gazety liberalno-żydowskie rozniosły po całym świecie wieść, że w Galicji włościanie polsko-rusinicy powstali przeciwko Żydom, i że w mieście Gwoździec Żydów tego poturbowano i wytluzono im mnóstwo szyb. Wiadomość ta jest rzeczywiście ponięką prawdziwa, lecz gazety owe nie podają powodu tych zaburzeń. Otóż powód dali Żydzi sami. Rzeczą się tak miało: Na kilka dni przed zaburzeniami, na które się żydzi tak skarża, niewiasta wiejska przynosi do Gwoździeca na targ kure, czy też jaja i sprzedaje takowe pewnym żydom. Po kwandansie przynosi on kupiony przedmiot włościance napowrót i fając ją i krzycząc, że go oszukała, żąda zwrotu pieniędzy. A kiedy ta się wzbraniała uczynić zadość temu dziwnemu żądaniu, wymierzył jej żyd policzek jeden i drugi tak siarczyście i z takim skutkiem, że włościanka krwią zalana padała na ziemię. Ujeli się za pokrzywdzoną włościanie a za żydem inni żydzi, a ponieważ tych zawsze bywa przy takich wypadkach więcej, przeto wkrótce pierzchli włościanie z pola walki, poturbowawszy kilku żydom chałaty i pejsy.

W parę dni później przywieźli do Gwoździeca małżonkowie N. N. z tej samej wsi dziecię do chrztu. To było dostatecznym powodem dla żydów do wywarcia swej zemsty. Napadli na wóz, poturbowali chłopów, nie oszczędzając nawet niemowlęcia. Wypadek ten wywarł najgorsze wrażenie w okolicy i jeżeli następnie poturbowali chłopi trochę żydów gwoździeckich, to wyzywali oni same chłopów swojemu zachowaniem się, a teraz krzyczą o pomoc i alarmują świat cały. Dobrze było, gdyby władze w to wejrzeć chciały, i ukarały nie chłopów, którzy jeno własnej skóry bronili, lecz żydów, którzy smutne to zajście wywołali.

### Dla rólników.

**O wadach mleka.** a) Warzenie się mleka. Przedwcześmieniem zsiadaniem lub warzeniem się mleka nazываем: jeżeli mleko w 6 do 8 godzin, po wydaleniu, przy zagotowaniu warzy się, czyli w ser przemienia. Smietana z takiego mleka nie dobrze się zbiera i trudno z niej zrobić masło. Ta wada mleka trafia się tylko w lecie, podczas wielkich upałów i podczas burzy; a najczęściej, jeżeli byłto trzymane w gorącej stajni; zgrzanie się bydła na pastwisku może być także jedną z przyczyn takiej wadliwości mleka, zwykle też tylko wieczorne mleko się warzy. Ażeby zlewu zaradzić, należy obory i chlew dobre przewietrzać, ażeby one były chłodne, nie należy też krów pasać w czasie wielkich upałów, tylko rankami i wieczorami, pławienie by-

dła także jest dobre, a wewnątrz należy zadać na jedna sztukę kwartkę octu, który zmieszać trzeba z pół kwartką wody. Inne środki zapobiegające warzeniu się mleka są: ochłodzenie wydalonego mleka do 8 albo 10 stopni, co jest mniej więcej ciepłota źródłanej wody. Można też do mleka dodać zaraz po wydaleniu dwuwęglanu sodu, (Natron bicarbonicum), który dostanie w aptece. Na 8 garncy mleka dosyć jest dodać jeden-lut, czyli około pół łyżeczki od kawy.

Warzenie się mleka może także pochodzić z nieczystości i zakwaszenia naczyni używanych do dojenia i przechowywania mleka, albo też powązek i cedzideł; wymoczenie takowych w wodzie wapiennej i mycie naczyni popiołem i gorącą wodą przynosi dobry skutek.

Czasem mleko zaraz po wydaleniu zsiada się w mniejsze lub większe grudki, a przyczyną tego zsiadania się już w wymieniu są choroby wymienia, a mianowicie jego zapalenie. Zdarza się, że w jednej lub w dwóch dökach mleko jest wadliwe, a w reszcie döków dobre. Najczęściej wada ta mleka objawia się u krów cielnych w późniejszych miesiącach ich cielności.

Dla usunięcia tej wady leczyć trzeba krewę na zapalenie wymienia — najlepszym tu będzie obmywanie wymienia wodą z octem; przy silniejszych zapalenach, jeżeli całe wymię jest objęte a przy tem gorączka się objawia, to jeszcze i środki przeczyaszczających chłodzące zadać należy, a mianowicie: dla jednej sztuki saletry 1 lut i soli glauberskiej 4 luty. Jednorazowa dawka najczęściej wystarczy dla usunięcia złego; w razie gwałtownego zapalenia można tę dawkę powtórzyć po upływie 4 godzin.

b) Mleko ciągnące się. Takie mleko zwykle przy zsiadaniu się staje się śluzowane, ciągnie się w nitki, ma zły smak pomału i niedokładnie się zsiada, a śmietana z takiego mleka jest niedobra, ciągnąca się i z trudnością tylko przerabiać się daje na masło, które jest miękkie, niedobore do przechowywania i nieprzyjemnego smaku. Wada ta mleka pochodzi ze złego pożywienia i trawienia, objawia się ona także tylko w lecie w czasie upałów.

Brak czystości i wilgotne a parne miejscowości przeznaczone na przechowywanie mleka, są często jedną z tego przyczyną.

Jeżeli wada ta mleka pochodzi ze złego pożywienia, to przed wszystkim należy to usunąć, a przy złem trawieniu dobrze jest dawać sól kuchenną z przymieszkałą liścią z konopi. Na 1 lut soli dodać 1 lut korzenia tataraku (bruszkowca) — wszystko to zproszkować, wymieszać i zadać na jedną dawkę, którą powtórzyć trzy razy dziennie.

Jedziby zaś trawienie było dobre, to należy takiej

krewie dawać pół luta kwasu solnego w odwarze sienienia linianego, albo z odwarem piórunu 3 razy dziennie przez kilka dni.

### Wiadomości piśmiennicze.

"Misy katolickich" wyszedł z druku zeszyt piąty i zawiera następujące artykuły: Archidiecezja w Bombaju; — Birma, (ciąg dalszy); — Misja w Kuldzy; — Misje i męczennictwo O. Izaaka Józefa T. J. (ciąg dalszy); — Zi Dohomeju; — Wiadomości związane z Misją. Ryciny: Wioska plemienia Shan; — Aktorzy i minyzy; — Widok okolic nad rzeką Irawadi; — Majestat misjonisty birmańskiego w świątecznym stroju i jej służąca; — Ks. Konstanty De Deken, misjonarz w Kuldzy; — Kaplica i Chrzescijanie katolice z Ks. De Dekensem misjonarzem w Kuldzy; — Bóżnica dungska w Kuldzy; — Statua św. Stanisława biskupa, znaleziona w Kuldzy; — Męczennictwo O. Izaaka Józefa T. J.; — Jedna z ulic w Kuldzy. Misy katolickie kosztują kwartalnie 2 Mk.

### Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota dnia 3. Maja: Znaleś sw. Krzyża.  
Niedziela 4. " sw. Floryana.  
Poniedziałek 5. " Moniki wd.  
Wtorek 6. " Jana w Oleju.

Ewangelia na Niedzieli czwartą po Wielkanocy: "O podejściu Chrystusa P. do Ojca". U św. Jana, rodz. 16.

### Jarmarki

odbyły się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Krapkowicach, w Byczynie, w Paczkowie i w Sudzicach, dnia 5 Maja; — w Gilwicach i w Toszku dn. 6 Maja; — i w Mikołowie i w Kozielszyszu dn. 7 Maja; — w Niemodlinie i w Gorzowie dnia 8 Maja; — w Baborowie, w Pokoju, w Odmuchowie i w Ujazdzie dn. 12 Maja; — w Zorach dn. 14 Maja; — w Raciborzu dnia 16 Maja; — w Biniszwie w Lublinie, w Szurposzczy i w Bielę dnia 19 Maja; — w S-tej Annie i w Tarn. Górnach dnia 27 Maja; — w Kluczborku dn. 28 Maja.

### Ceny targowe w Raciborzu z dnia 1 Maja 1890.

Pszenna za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,45 Mrk.
Zyto (reż)	16,30—16,70
Jęczmień	14,50—16,20
Owies	14,60—15,60
Kartofo za 50 kilo (1 centnar)	1,10—1,40
Masło za 1 funt	1,10—1,40
Jaja za 1 medel (15 sztuk)	0,50—0,60
Słonja prosta długa za kopę	30,00—32,00
Sião łączne za 50 kilo (1 centnar)	3,50—4,00

Za austriacki reński plac 1,71 Mrk.  
Za rosyjski rubel plac 2,27 Mrk.  
Za francuski frank plac 0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

### Do pieczywa

poleca najlepszą margarynę ze słodkiego mleka, (markę F. F. z Bahrenfeld.)

(można zastąpić masło naturalne), zawsze świeżą, furt po 80 fen.

### R. A. KRAUSE,

Racibórz, Nowa ul. II.

Margaryna składa się jak wiadomo, z najlepszego świeżego żelu wołowego, który zawiera około 40 procent stałych tłuszczy, zwanych stearyną, oraz 60 procent miękkich tłuszczy, zwanych margaryną. Aby tłuszcze te wydobyć, topi się świeci i dofrze wpierw oczyszczony żel za pomocą par, po czym zawija się żel w białej płótnie i wyciska się z niego za pomocą hydraulicznej prasy, owoj stearyny. Pozostałą margarynę, czyszczy się i przerabia raz jeszcze, znięszczawszy ją z średkiem świecącym mlekiem w ten sam sposób jak masło naturalne. Każdy chemik potwierdza, że w owych 60 częściach margaryny te same tłuszcze się znajdują, co w masie naturalnym. Latwo to wyobrazić sobie można, przyglądając się krowie, która już przestała wydawać mleko. Przy dobrej paszy błędy się w niej wkrótce tłuszcze mleczne (masło), który dawniej uchenił wraz z mlekiem, z tłuszczeniem stałym i osadza się na mleku jako żel. Przy robieniu margaryny wytłaczają się więc te tłuszcze stałego, czyli stearyny i otrzymuje się ów tłuszcz mleczny czyli masło, który dawniej odczodził z mlekiem. Fabrykacja sama odbywa się nader czysto i porządnie.

R. A. KRAUSE.

### M. Sauer w Raciborzu,

ul. Węglana nr. 21 (Kohlenstr.)

Zakład ślusarski mechaniczny, budowniczy i reperacyjny,

wykonują z kutego żelaza okna, okleinnice, kraty, każdego rodzaju szafy żelazne do pieniędzy i t.p., urządz telefony, telegrafy i gromofony; przyjmuję reperacje wszelkich maszyn, wag decymalnych i ręcznych; bronzuje i nikluje świeczniki ścieenne, stoły i wiszące.

Reperuję wszelkie gatunki towarów galanteryjnych i przyjmuję wszelkie roboty w zakres ten wchodzące.

### Najlepszy smołec wieprzowy

z zareczaniem, że czysty i spuszczony (nie amerykański), nadający się znakomicie do pieczenia, gotowania i smażenia, jako też do smarowania chleba, furt po 65 fen. otrzyma i poleca.

Racibórz.

R. A. Krause.

Dla piekarzy, cukierników, hotelistów i masarzy mam zawsze na sklepie i sprzedaje jak najtańsze małe beczulki, zawierające mniej więcej 40—50 funtów.

### Największy wybór kapeluszy

dla mężczyzn i chłopców,

podług najnowszych form i barw, i podług wiedeńskiej i berlińskiej mody, jako też czapki polecam po najwyższych cenach, oprócz tego polecam patentowane kapelusze (kłobuk połączony z czapką).

Jedyna sprzedaż na Racibórz i okolice.

### Th. Kostka,

kuśnierz,

w Raciborzu, ul. Długa, przy Wkim Rynku

Na dni świąteczne i uroczystości kościelne

polecam moj

### wielki skład ubrań

z ciemnych materii, osobliwie dla chłopców od dwunastu do sześciastu lat, ubrania na czas wielkanocy od 8 Marek.

### Maurycy Fraenkel,

ul. Odrzańska, obok Mannberga.

Szanownej Publiczności Katowic i okolicy polecam się do wykonywania wszelkich robót studniarskich, po umiarkowanych cenach.

Walenty Klaja  
w Katowicach,  
ul. Grundmańska Nr. 17.

Chłopiec,  
czytając się wyuczyć piekarstwa, może się zaraz zgłosić do mistrza piekarstwa.

W. Langer,  
w Raciborzu, ul. Długa 42.

Czniia,  
syna porządnego rodziców, poszukuje donego handlu nasion i składu towarów kolonialnych.

F. Nietzsch,  
Racibórz, Wkie Przedmieście 35

Kupuję lata, płaty, kości, szkło, stare żelazo itd.

Place najwyższe ceny.

J. KOWALSKI,

kupiec w Lonach.

Chłopiec,

czytając się wyuczyć piekarstwa, może się zaraz zgłosić do mistrza piekarstwa.

Pacharziny,

w Raciborzu, ul. Panieńska.

Uczęń

może się zaraz zgłosić donego handlu nasion i składu towarów kolonialnych.

Alojzy Albrecht,  
w Raciborzu, ul. Opawska.

Czcionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.